

Mariola Abkowicz

Cztery minuty w Mrągowie...

Awazymyz : pismo historyczno-społeczno-kulturalne Karaimów nr 1(8), 7-9

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Cztery minuty w Mrągowie...

Niesamowite, że na X-tym Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, promującym kulturę polską na dawnych rubieżach Polski, gościł w tym roku młodzieżowy zespół karaimski *Sanduhacz*, czyli po polsku *Słowik*. W Magazynie Wileńskim napisano „Zauroczyły publiczność – zarówno ognistym tańcem, jak i iście słowiczym śpiewem oraz zjawiskową urodą dwu solistek – i egzotyczne karaimskie *Słowiki* z Trok”.

A zaczęło się to tak: Począwszy od roku 1989, czyli pierwszego Zjazdu Karaimskiego na Litwie, w czasie spotkań Rodaków często mieliśmy okazję słuchać deklamacji i piosenek karaimskich w wykonaniu dzieci i młodzieży z Litwy. Były to jednak zazwyczaj prezentacje bardzo statyczne, a wielokrotnie powtarzane te same wierszyki były nudnawe, pomimo nieustającego uroku występujących. Myśl gdzieś krążyła w powietrzu, żeby tak coś innego... Brakowało pomysłu, ale na szczęście ciocia



Lusia Juchniewicz pojechała do Eupatorii i zobaczyła występy zespołu dziecięcego *Fidan* tańczącego w rytm melodii karaimskiej *kaitarma*. To było to! Kaseta z nagraniem przyjechała do Trok! Ułynęła chwila i pojawiła się grupa dzieci pragnących tańczyć, rodziców pragnących, aby ich pociechy spędzały wolny

czas w ten właśnie sposób i oczywiście choreografka, która zainteresowała się orientalną *kaitarmą*.

I właśnie wczesnym latem 2003 r. grupa uformowała się i rozpoczęła próby w trockim Domu Kultury, pod okiem choreografki Diany. Już tego samego lata dzieci prezentowały się przed wielce zainteresowaną publicznością, a jesienią w czasie *Karaj Kiuñlari* w Warszawie występowały na koncercie. Nie powiem, nie powiem, łza wzruszenia wszystkim się w oku zakręciła. Ale też zdawano sobie sprawę, że kontynuowanie prób nie będzie

proste. Otóż w skład zespołu wchodziły dzieci z Trok, Wilna i Warszawy oraz Pruszkowa. Czyli drobne 500 kilometrów odległości... W Trokach zimą próby się odbywały, ale w mocno uszczuplonym składzie.

Pewnego dnia w trockiej restauracji *Kybyntar* do stolika zasiedli goście, którzy po chwili spytali o właściciela. Okazało się, że był to p. Ryszard Soroko,

przemierzający drogi i bezdroża Kresów w poszukiwaniu zespołów, które można by zaprosić na mrągową scenę. I padło pytanie: czy macie zespół, który mógłby wystąpić na najbliższym festiwalu. Marzeniem pana Soroki, troczanina z urodzenia, było bowiem zaprezentowanie na scenie właśnie karaimskiej kultury. Na festiwal co roku zapraszano jeden zespół prezentujący nie-polską kulturę, tworzącą barwny wzór na polskim kresowym kobiercu. Była to okazja całkowicie dla zespołu nieoczekiwana. Nastąpił czas wytężonej pracy, zwłaszcza dla tych którzy specjalnie tuż po zakończeniu roku szkolnego zjechali do Trok, aby dzieci mogły uczestniczyć w codziennych próbach. W końcu nadszedł czas wyjazdu do Mrągowa. W skład zespołu weszli: taniec - Miła, Nina i Szymek Firkowicze, Edyta i Daniel Robaczewscy z Polski, Żenia i Seweryna Szpakowskie, Żenia Eszwowicz, Dovleta Szpakowska, Artur Lepiochin i Beata Rojeczka, śpiew – Wika i Bijana Juchniewicz z Litwy. Grupie towarzyszyła silna grupa wsparcia rodziców i przyjaciół, a jeszcze mieli dojechać kibice z Warszawy, zwani przez nas w tej imprezie „Centralną Polską”. W sumie grupa nasza liczyła blisko 40 osób.

Mrągowo powitało nas piękną pogodą i muzyką rozbrzmiewającą w każdym kąci naszego hotelu. Większość zespołów mieszkało w jednym miejscu i każdą wolną chwilę poświęcało na próby. Mandolinistom towarzyszył chór Sybiraków, gdzieś przygrywała harmonia, gdzie indziej orkiestra dęta, instru-

menty stroili na różnych nutach i we wszystkie te dźwięki wplotła się nuta naszej *kaitarmy*. Wszyscy przygotowywali się do przeglądu zespołów, w czasie którego komisyjnie miano podjąć decyzję, kogo dopuścić do galowego występu. Nikt z nas nie był przygotowany na tak stresujący egzamin. Zespoły dziecięce były oglądane jako pierwsze. Komisja wybierała



utwory wesole, skoczne, które były w stanie rozkołysać całą widownię. 20 minutowy program *Sanduhacza* został zredukowany do 4 minut – jednego tańca i jednej piosenki. Szkoda... ale następnego dnia mrągowska publiczność miała również okazję ponownie oklaskiwać młodych wykonawców - po pełnym programie na scenie miejskiej koło Domu Kultury. Decyzje zapadły i poinformowano, że następnego dnia rozpoczynają się próby w amfiteatrze. Nie dla nas był brzeg jeziora i chłodna mazurska woda. Na to czasu nie było! Po raz pierwszy mieliśmy uczestniczyć w widowisku reżyserowanym na potrzeby żywej transmisji telewizyjnej. Otóż był i Reżyser!

Tworzył on ze zbioru luźnych elementów jedną całość. Widowisko. Wirujące i tętniące życiem. Energiczne i żywiołowe. I w tym wszystkim my... Stawiliśmy się na próbę punktualnie, zasiedliśmy na ławkach i czekaliśmy. A próba trwała, żar łał się z nieba, a tu cały czas Prolog i wielobarwne plamy zespołów na widowni: Litwa, Ukraina, Białoruś, Czechy, Łotwa. Młodzi i starsi. W końcu



nadeszła pora naszych. Wezwano ich na próbę Prologu. Tworzono koncepcje, jak zespół ma dostać się na scenę i w którym miejscu na niej stać. Początkowo razem z większością mieli zbiegać z korony amfiteatru, później podjęto decyzję, że jednak bocznym wej-

ściem. Bo zbiegać będą nie wszyscy, a jedynie dziecięść par. Miejsca na scenie też się zmieniały, zaczęli od lewej strony w głębi, potem byli o środku w centrum, a na koniec po prawej z przodu... Próba trwała. Nie mogliśmy się doczekać, kiedy w końcu dzieci pokażą swoje cztery minuty. A żar się łał z nieba. W końcu pod wieczór okazało się, że my dostąpimy zaszczytu próby dopiero dnia następnego. Uff! Jeszcze kolejny dzień prób. Wszystkie inne występy na scenie miejskiej zostały odwołane, bo nasze próby trwały. W piątek od godz. 16.00 do 3.00 nad ranem. W sobotę od 9.00 do 17.00. Nikt nie był przygotowany na tak wyczerpujące próbowanie, a raczej czekanie. Nasi w końcu na scenę trafili około 15.00. Dzielne te nasze



dzieciaki. Pomimo, że wymęczone i wynudzone, przesycone kresowym brzmieniem piosenek i refrenów, to całkowicie zorganizowane i w pełni profesjonalne. A najtrudniejsze chwile jeszcze przed nimi. Wieczorny koncert, pełna gala, wielka scena i kamery telewizyjne.

Lekko odświeżeni zasiedliśmy na naszych miejscach, jedynie Kierownik Zespołu i Mamy usiadły w bocznym rzędzie koło dzieci. Prolog się rozpoczął i dzieciaki pojawiły się na scenie. Ostrym kontrastem złote *fezki* i haftowane *kyrha* odcinały się od krakowskich serdaków, kolorowych spódnic i białych zapaśnic. Nasi występowali dopiero w trzeciej części, która niestety nie była transmitowana na żywo. Ku wielkiemu rozczarowaniu wszystkich ciotek, wujków, babć i dziadków zasiadających przed telewizorami. Raptem, już w początku trzeciej części dzieciaki pojawiły się w tle sceny.

Okazało się, że tak dokazywali w rytm muzyki, że wysłano ich na scenę jako tło, aby nie tracili energii na marne. I okazało się, że nie tylko wschodnie rytmy im



w duszy grają, kresowe także. A i energia kumulowana przez dzień cały znalazła w końcu



ujście. Rozszalały się dzieciaki, a druhna Nina pokazywała im rytm.

A potem jeszcze chwila skupienia. Pora występu. Wyszły Wika i Bijana. Miały śpiewać *Tuwmusz Trochka*, a im podają muzykę do tańca, Oops! Stop! Jeszcze raz. Poszły. Pora na taniec, podają melodię, oops, nie ta melodia, gdzieś po drodze zgubili początek, do trzech razy sztuka, dzieci na scenie się przestały i zatańczyły, a miło było na nie patrzeć ... Trema ich nie zjadła. Poradziły sobie, a tak się im spodobało, że jeszcze po występie zostały tańczyć w tle. I jeszcze chwila i już koniec koncertu. Godzina 1 w nocy, a nam Sokoty w głowach pulsują, nie tak prosto uporać się z adrenaliną, ale na trasie do hotelu powoli

opada i dzieciaki spokojnie pakują się do łóżek. Przecież jutro też jest dzień, o godz. 12-tej, w samo południe występ na scenie miejskiej, potem pochód przez całe miasto i powrót do Trok.

Oho, to był autobus śpiewający, całą drogę ekipa śpiewała stare i nowe melodie, i z piosenką na ustach starsi i młodszy pożegnali się w Trokach.

Wyjazd okazał się bardzo kształcący i ciekawy, wszyscy się wiele nauczyli. Dzieci i dorośli poznali kulisy programów telewizyjnych, a rodzice dowiedzieli się, jak się organizować na takie wyjazdy. A także, jakie wymagania stawiają organizatorzy imprez medialnych. Wiele pracy przed nimi, ale też wiele już osiągnęli. Oby tak dalej



i oby coraz lepiej! Trzymamy za Was kciuki, kochani...

Mariola Abkowicz

